

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIEDZIELA 24 LIPCA.

— DODATEK DO KORRESPONDENTA. —

ROKU 1836.

KOBIETY W WIĘZIENIU.

PRZEZ KOBIETĘ.

Ciągle powtarzają: kobiety wszędzie są też same; zarówno pod gorsecikiem więźniaczki, jak piórami i gazą wielkiej damy, próżność często staje się ich zgubą, lecz też i ocala je niekiedy; najgłówniejszą, najtrudniejszą rzeczą, jest umieć korzystać z ich wad i zalet; jest to sztuka, której niedawno widziałam zastosowanie, z taką użyte rozważą i talentem, z tak wielką dobrocią i cierpliwością, iż nic, jak mi się zdaje, przewyższyć ich nie zdoła.

Zwiedziwszy Montpellier, z białymi murami, z tarasami okrytymi kwiata, nachodziwszy się do woli po ogrodzie botanicznym; i przykłęknąwszy na grobowym kamieniu, którym wielki nasz tragik Talma uczcił popioły Narcyssy, córki Younga; zatrzymawszy się przed każdym ze znakomitszych pomników miasta, spytałam jeszcze mego przewodnika, zarówno uczynnego, jak był przyjemnym: na jaki cel poświęcony jest wielki gmach, który jeszcze przybudowywano; gmach ten leży nie opodal od Peru, pięknej publicznej przechadzki, którą jeszcze i ten podziwiać musi, co widział spacerne ogródy najpierwszych miast Europy.

— Jest to więzienie dla kobiet, — odpowiedział mi M^{***}; — byłabyś Pani ciekawa...?

— Ciekawa jestem widzieć wszystko, — odpowiedziałam pospiesznie, i weszliśmy.

Na imię towarzysza mej przechadzki, wprowadzono nas natychmiast do gabinetu Dyrektora. Pan Carrière, piastujący ten obowiązek, jest to człowiek łagodnej i spokojnej twarzy, nieporównana dobroć jaśnieje w jego oku; rzuciwszy spojrzenie na niego, zaraz sama siebie spytałam: czy też potrafi przybrać kiedy pozór surowości. Prostota jego upodobań tem bardziej potwierdziła mnie w tem mniemaniu. Na wszystkich ścianach pokoju wisiały klatki pełne ptaków, przystrojone w zielone ziółka i woniejące kwiaty; pomiędzy prątkami tkwiało do zbytku cukru i biszkoptów.

— To szczęśliwa wróżba, — rzekłam mu z uśmiechem. — Pan, jak widzę, umiesz upiększać więzienia.

— Sama Pani osądzisz, — odpowiedział Pan Carrière, grzecznie podając mi rękę.

Weszliśmy naprzód do obszernych pracowni, w których pootwierane wietrzniki przyjemnie odświeżały powietrze. Zwrócił moją uwagę warsztat, na którym robiło się dwadzieścia cztery par szelek w najrozmaitsze odcienia; dalej robiono czepczki, bawełniane pończochy; na innych delikatniejszych krosnach rozwijał się tiul mglisty, ta główna ozdoba naszych strojów; dalej pleciono słomiane kapelusze, walczące o cienkość i miękkość z włoskimi; stare niewiasty tkwały grube maty; młode dziewczęta dobierały jedwab w cienie, a potem tworzyły z niego cudnie piękne kwiaty; wszędzie ruch i czyn-

ność, ani jedna ręka nie zatrudniona, ani jedno spojrzenie z wdzięcznością i zaufaniem nie zwracające się na Dyrektora.

Obeszliśmy potem sypialnie; każda mieściła w sobie dwanaście łóżek żelaznych, zarówno porządných i dobrych. Później zeszliśmy do kuchni; najdelikatniejszemu podniebieniu jeszczeby pochlebiła woń prostych potraw, które w nich sporządzano. Infirmaryja również dobrze jest utrzymywana, i z pięciuset kobiet, które mieści w sobie to więzienie, zaledwie znaleźliśmy dwie chore.

Ciężki dzwon rozjawił swoje brzmienia.

— To obiadowa godzina, — rzekł do nas Pan Carrière, — poznacie zaraz jedną z przyczyn dobrego zdrowia moich pensjonarek: często używają świeżego powietrza.

I w istocie: przeszliśmy kolejno cztery dziedzińce, wszystkie otoczone otwartą galeryją z kolumnami. Pod temi galeryjami stały długie stoły, około których zasiadły kobiety, przybywające po parze od fontanny, wznoszącej się na środku dziedzińca. Odbyszmy w niej ~~ona~~ ~~chmymia~~, ~~wasoła~~ spieszyły do towarzyszek. Nieśmiele spoglądałam na nie, gdyż tak wielkie poszanowanie wraża mi nieszczęście; zdało mi się jednakże, iż wszystkie smaczno zajadały, i popatrzywszy na nas przez chwilę, wyłacznie zajęły się obiadem.

Jedna tylko uderzyła mnie uporczywem wpatrywaniem się w świetne kwiaty mej sukni i zasłonę powiewającą na moim kapeluszu.

Wskazałam ją Panu Carrière.

— Patrzno Pan, — rzekłam do niego, teraz z kolei w nią się wpatrując, — jak ta młoda kobieta jest piękną.

— Prawda, — odpowiedział z uśmiechem, — i podobnie jak wszystkie kobiety, wielką wartość przywiązuje do swojej piękności. Przypatrzyć się Pani tym długim, ciemnym pukłom, co wydobywając się zpod jej czarnego czepeczka, na wpół ukrywają cudne łuki jej brwi; przypatrzyć się tym błękitnym oczom, coby powinny być jedynie odbłaskiem powabnych i czułych myśli. A jednakże ta kobieta zabiła swe własne dziecko...

Cofnęłam się o kilka kroków.

— Niestety! — odezwał się dobry Dyrektor, — wszystkie te kobiety bardzo są występne, a miłość prawie zawsze była ich współwinowajcą. I cóż robić! trzeba żałować i wybaczać.

Patrzałam ciągle i prawie pomimowolnie na piękną dziewczynę.

— Nazywa się Kwita, — rzekł Pan Carrière, odgadując myśl moją; — urodziła się w górach, z wielkiem upodobaniem do stroju i zalotności; od najpierwszego dzieciństwa, charakter jej był gwałtowny, drażliwy, zazdrośny, niepohamowany. Lecz że była bardzo piękną, (i musiała być piękną w istocie, kiedy się nią jeszcze teraz wydaje w przytulku nieszczęścia i ze zbrodnią na czole,) lecz że była bardzo piękną, odmówiła narzeczonego swej stryjecznej siostrze; dumna z odniesionego zwycięztwa, stała się pyszną i złą zupełnie. Lecz biedna zalotnica nie wiedziała o tem, iż miłość staje się z kolei wymagającym i nieublaganym panem. Kochanek uwiódł ją, lecz się z nią nie ożenił. Najboleśniej zaś było dla niej, iż wrócił do dawnej kochanki, która, chociaż mniej piękna, czulsze jednak miała serce i umysł nie tak zmienny. Kwita zaczęła rozpaczać i grozić; chciała koniecznie zatrzymać serce, co ją tak dobrze umiało osądzić; lecz serca gwałtem zatrzymać nie podobna; kochanek raz wiarołomny, potrafił i powtórnie zdradzić wiarę, a mściwa Kwita zabiła swe dziecko. Skazano ją tylko na długie zamknięcie, przez wzgląd na okoliczności towarzyszące jej zbrodni. Przybyła tutaj jak rozżarta lwica, i byłem przymuszony wsadzić ją do lochu. Codziennie nowe były gwałtowności. Karaniem zmusiliśmy ją jednakże do pracowania wraz z innymi, lecz ona zawsze najgłośniej się skarżyła, ona pierwszą była do kłótni. Postanowiłem ją ukarać w sposób najskuteczniejszy; okazałem złagodzić ją nieco, zabraniając stroić się w biały czepek w niedziele i święta. Lecz kara nie była zbyt surową. Kwita czuła, że jest jeszcze bardzo piękną, że swemi długimi, czarnemi upłoty, wysuwającemi się zpod roboczego czepek; pozostała niebezpieczną i niepoprawioną. Nakoniec jednego dnia okradła jedną ze swych towarzyszek, wybiła, narobiła tyle

złego, ile tylko mogła. Sledziłem ją hacznie, odgadłem jej sposób myślenia, i pochlebiałem sobie, że ją przecie pokonam: Była-to niedziela, słońce rozweselało wszystkie dziedzińce, wszystkie biedne zbrodniarki siedziały, oddychając świeżem powietrzem, które z żalem zdawało się przedzierać przez wysokie mury; bolesno mi było karać i tak nazbyt wiele nieszczęścia mnie otaczało. Kwita stała z podniesioną głową, dumna, jak jaka władczyni, i piękna w swym roboczym czepku, jak gdyby zupełnie była niewinna.

„Kazałem ją zawołać, i przypomniałem jej wszystkie kary, których nadaremnie na poprawienie jej użyto.“

„Kłękaj mi tu, zła kobieto“, — rozkazującym zawołałem głosem, — „naznaczę cię tak, że cię odtąd każdy pozna.“

„Spojrzała na mnie, zbladła, pomieszana; pewny jestem, że mniej była pomieszana, usłyszawszy sąd, wiedzący na zawsze jej sławę. Ponowiłem rozkaz: ukłękła; lecz gdy ujrzała, że wyciągał długie nożyce z kieszeni, gdy poczuła zimno stali na swej głowie, stała się prawie szczytną w swych błaganiach. Wzywała wszystkie potęgi niebios, po tysiąc razy zaklinała się, przyobiecując poprawę; pozostałem nieubłagany, i zasiałem ziemię długimi promieniami owych pięknych czarnych włosów, którym sam po tyle razy się dziwiłem. Nigdy nie widziałem takiej rozpacz i też tak gorzkiej; ostrzegłem ją jednakże, iż za pierwszym wykroczeniem, znowu przepuszczę nożyce po jej włosach.“

„Przypatrz się Pani teraz włosom Kwity“, — mówił dalej z uśmiechem Pan Carrière, — „są przepyszne, a od trzech lat ani jedna skarga nie została na nią zaniesiona.“

O próżności! próżności!

OBYCZAJE I ZATRUDNIENIA

PANIEN ŚLACHECKICH, W WIEKU PIĘTNASTYM.

WYJĄTEK

Z dziennika Elżbiety Woodville.

Poniedziałek z rana. — Wstałam o czwartej. Pomogłam Katarzynie doić krowy; Rachel, druga słu-

żąca folwarczna, okropnie sobie rękę sparzyła przeszłej nocy: zrobiłam kataplazm dla Racheli. Dałam kilka pensów Robinowi, aby przyniósł maści z apteki.

Szоста godzina z rana. — Znalazłam mięso za bardzo przegotowane, piwo za stare. *Memor.* Trzeba będzie powiedzieć kilka słów kucharzowi za jego opieszałość; co do piwa, każę świeżą beczkę stworzyć.

Siódma. — Towarzyszyłam Milady, mej matce, do folwarku. Dałyśmy jeść dwudziestu pięciu osobom, tak mężczyznom, jak kobietom. Rogier został surowo połajany za to, iż okazał gniew sprzątając pozostałe mięsiwa.

Ósma. — Posłałam do zwierzyńca z moją służącą Dorotą. Goniłam Thumpa, naszego młodego osła, złapałam i wsiadłam na niego. Ubiegłam blisko sześć mil, bez siodła i cugli. — (Ma się rozumieć mil angielskich).

Dziesiąta. — Dano obiad. John Grey jest piękny młodzieniec. Ale cóż to ma mię obchodzić? Cnotliwa panienka zależy od woli rodziców. John jadł bardzo mało. Kilka razy tklivie na mnie spojrział. Mówił, że najpiękniejsza kobieta nie podobałaby mu się, gdyby nie miała charakteru słodkiego i skromnego. Mam nadzieję, że mój nie jest nieznośny. Nikt jeszcze, jak mi się zdaje, nie narzekał na mnie, wyjąwszy Rogiera, ale ze wszystkich naszych ludzi, ten najgorzej pełni swoją powinność. John Grey lubi białe zęby, moje są dość piękne, a włosy czarne jak heban. Nie mówię to dla tego, żebym się chwaliła; lecz jeżeli się nie mylę, John Grey również jak ja myśli.

Jedenasta z południa. — Towarzystwo zgodziło się, aby pójść na przechadzkę. John dopomagał mi do przeskoczenia każdego rowu, i dwa razy ścisnął mą rękę z zapalem. Nic nie mogę powiedzieć przeciw Greyowi. Przewyższa zręcznością w każdym ćwiczeniu wszystką szlachtę okoliczną. Ma największe uszanowanie dla Milorda i Milady, swych rodziców, i nigdy nie opuszcza Mszy w niedzielę.

Trzecia godzina po południu. — Ogień zajął się przypadkiem w chacie biednego wieśniaka Robina. John Grey wniósł, aby uczynić składkę na wsparcie

tego nieszczęśliwego. Sam dał więcej, niż cztery funty szterlingów, na ten dobry uczynek. *Memor.* Jego spojrzenia nigdy nie były tkliwsze, jak w tem zdarzeniu.

Czwarta. — Poszłam na modlitwę.

Szósta. — Rozkazałam wydać ziarna dla drobiu.

Siódma. — Usiedliśmy do wieczerzy, która przy padkiem Robina spóźnioną została. *Memor.* Pa sztet był za nadto miękki, a pieczeń z dzika prawie spalona na węgiel.

Dziwiąta z wieczora. — Wszysey śpią głęboko. Te ostatnie godziny zdawały mi się nudnemi. Raz jeszcze zaczęłam modlitwy, gdyż pierwszym razem myśli moje zajęte były obrazem Johna Grey. Za snęłam. Sniło mi się o Johnie Grey.

Ułamek ten wyjęty ze starożytnego rękopismu, znalezione go w Drummond-Castel, a wydane go na widok publiczny przez Lady Ruthwen, przedstawia jeden dzień Elżbiety Woodville, później Królowy angielskiej, sławnej przez swe małżeństwo z Edwardem IV. Tłumacząc go z dziennika Elżbiety, jeszcze wówczas dziewicy, starałam się zachować jego szczerłość i starożytną prostotę.

Oto są niektóre szczegóły o Elżbiecie Woodville: Była córką Jakobiny z Luxemburgu, Księżny Bedford. »Pani ta«, — mówi dziejopis Hume, — »zostawszy wdową, poświęciła pychę czułości, i poszła za Ryszarda Woodville, wówczas prostego tylko rycerza, który później został Hrabią Rivers. Elżbieta, ich córka, poszła za Johna Grey, zabitego w potyczce pod St-Albans, gdzie walczył za partyję Lan kasterską. Dobra jego została skonfiskowana, a Elżbieta schronić się musiała do włości ojca swego w Grafton. Pewnego dnia, Król wracając przypad kiem z łowów, przybył do Grafton, i odwiedził Księżnę Bedford, matkę Elżbiety.

Młoda wdowa, w żałobie, zalana łzami, rzuciła się do nóg Króla, błagając o litość nad swojemi dziećmi. Zachwycająca jej piękność, jej łzy, mo cne wrażenie zrobiły na sercu Monarchy. Najgwałtowniejszą miłość powziął ku Elżbiecie, i ofiarował jej rękę i koronę, chociaż Hr. Warwick kończył już na dworze francuzkim układy o małżeństwo jego z Ba-

na, Księżniczką sabaudzką. — Wiadomo, iż za po wrotem, Warwick urażony tem uchybieniem, ze brał wojsko przeciw Edwardowi, zwyciężył go i za brał w niewolę. Edward wkrótce jednak odzyskał koronę. — Elżbieta umarła roku 1485, w Sutwark, gdzie była więzioną na rozkaz Henryka VIgo, swe go zięcia.

ZAKŁAD W SZACHY.

Niedawno najmocniejsi gracze w szachy w Anglii, zaproponowali zakład o 25000 fr., PP. Deschampelles i de La Bourdonnais, najlepszym szachmistrzom w całej Francyi. Przyjęli to wyzwanie, a zakład ma być po przegraniu dwudziestu partyj rozstrzygniony.

B A B E L.

Wśród ciemności-to nocnych nieśmiertelność ob jawiła się człowiekowi; światłość słoneczna zaślepia oczy, sądzące, iż widzą.

Chateaubriand.

Ten, co najpierwszy nazwał Boga Ojcem naszym, lepiej daleko znał serce ludzkie, niżeli najgłębsi filozofowie.

Chateaubriand.

Któż może być sam jeden, i być szczęśliwym? Kto nawet może, będąc sam jeden, być dobrym? Gdzież znaleźć szczęście na tym padole...? jeżeli nie w tkli wych wylaniach serca, we wzajemnem poświęceniu! Biada temu, kto żyje i umiera sam jeden! Jakaż naj większa jest piekiel męczarnia? — Nie móżdż kogo więcej kochać.

D'Arlecourt.

Jeżeli jest jakowy zbytek godzin przebaczenia, to chyba zbytek miłości.

D'Arlecourt.

Trzy główne zarady nieszczęść ludzkich są: za pominanie przeszłości, niespokojne zajmowanie się przyszłością i zazdrość, czyniąca obojętnym na to, co posiadamy, dopóki widzimy innych ludzi, posia dających daleko więcej.

Ségur.